

Zwierzę

Okruchy ekozoficzne

Jak by na to nie patrzeć, jesteśmy zwierzętami. Oczywiście tworzymy cywilizację, kulturę, zmieniamy świat według własnych marzeń, ale okazuje się, że wiele z tych działań podszytych jest naszą zwierzęcą naturą. Co ciekawe, zwierzęce motywy popchnęły nas ostatecznie w stronę, która dla naszej natury jest całkowicie zabójcza.

Każdy żywy organizm jest centryczny, czyli „skupiony” na sobie, zaprogramowany, by przetrwać i przekazać geny potomstwu. Drogą do tego celu jest maksymalizowanie zasobów i dobrostanu. Nasze ciała i psychika od tysięcy lat były ćwiczone w tej szkole życia. Wszyscy jesteśmy potomkami osób, które w tej kwestii osiągnęły względne mistrzostwo.



Fot. Ryszard Kulik

Ale jeśli każdy organizm jest centryczny, to rodzi to określone ograniczenia. Sarna obawia się wilka, a ten np. małych pasożytów, które go osłabiają, a w końcu pośrednio powodują śmierć. To dlatego Ziemia nie jest idealnym domem, jest tylko wystarczająco dobra, podtrzymuje życie, ale też w końcu odbiera je wszystkim swoim dzieciom. W ten oto sposób przyroda (zarówno ożywiona, jak i nieożywiona) znajduje się w dynamicznej równowadze, opartej na przeciwstawnych siłach. Oznacza to, że życie jako całość unika skrajności, choć poszczególne organizmy (gatunki) działają w oparciu o maksymalistyczny program, ufundowany na skrajnym centryzmie. Ale znowu, jeśli robią tak wszyscy, to ostatecznie skutkuje to całościową równowagą.

Problemy pojawiają się, gdy ktoś z uczestników tej gry zyskuje przewagę. Tak właśnie stało się w naszym przypadku. Nasz naturalny centryzm przełamał barierę ograniczeń zewnętrznych, a tym samym naruszył równowagę. Dzisiaj potrafimy skutecznie leczyć choroby i tak ingerować

w rzeczywistość, aby nam było dobrze. To się nazywa sukces ewolucyjny. Jest nam dobrze: coraz mniej musimy się wysilać, zmagać, głodować, biedować i walczyć. Ale jednocześnie zapisane w naszych ciałach naturalne mechanizmy adaptacyjne przestały być funkcjonalne. To dlatego jadąc w korku samochodem nasze ciało poddane stresowi chce walczyć lub uciekać, a może jedynie nieruchomo katować samo siebie. To dlatego, gdy wysokokalorycznego jedzenia jest pod dostatkiem, nie potrafimy się powstrzymać i robimy zapasy tłuszczowe, tyjąc na potęgę, co w przeszłości pozwalało nam przetrwać gorsze czasy. Ale dzisiaj, gdy gorsze czasy się już nie zdarzają, ten skuteczny mechanizm ewolucyjny staje się naszym przekleństwem.

Krótko mówiąc, stworzyliśmy świat niemal idealny, który dla nas, ludzi o zwierzęcej naturze, jest zabójczy. Nasze ciało i psychika, tkwiąc w mechanizmach adaptacyjnych liczących sobie tysiące, a może nawet miliony lat, przestały być potrzebne w takim wymiarze, w jakim spełniały swoją rolę w przeszłości. Świat, który stworzyliśmy po to, aby było nam lepiej, nie jest tym światem, do którego pasujemy. Stworzyliśmy świat, który nie potrzebuje naszej zwierzęcości, choć przecież nie przestaliśmy być zwierzętami. Mało tego, te stare mechanizmy adaptacyjne obracają się przeciwko nam. W imię wygody i komfortu trujemy się dzisiaj na potęgę oraz degradujemy fizycznie na wiele sposobów. Nie jesteśmy jedyną ofiarą tego procesu, bowiem cały świat doświadcza boleśnie skutków naszego „sukcesu”.

Czy jest jakieś wyjście z tej pułapki? Wyjścia są aż dwa, choć oba wyrastają z tego samego pnia. Jedno (zwane ekologicznym) polega na okiełznaniu własnej zwierzęcości poprzez rozwój globalnej świadomości. Pozwala nam ona odkryć, że jesteśmy małą nitką w sieci życia, a tym samym zredukować nasz centryzm i rozwijać zdolność do samoograniczania się. Drugim wyjściem (nieekologicznym) jest pozwolić, by nasza zwierzęca natura w pełni się ujawniła. Oznacza to korzystanie z ziemskich zasobów w sposób maksymalny w imię naszej wygody, aż do ich zupełnego wyczerpania i załamania się obecnego systemu życia. Ta katastrofa spowoduje powrót do pierwotnych warunków, gdzie pozbawieni cywilizacyjnych narzędzi znowu będziemy musieli zaufać własnym zwierzęcym ciałom, które najlepiej pasują do świata opartego na względnym niedoborze.

Który sposób wybierzemy? Obiektywnie nie ma to większego znaczenia, bo w obu przypadkach dochodzimy do tego samego – świata, który jest w równowadze, czyli jest dla nas zaledwie wystarczająco dobry. Lepiej jednak, jeśli sami przekonamy się do samoograniczenia, niż gdybyśmy mieli sprowokować katastrofę, która postawi nas przed taką koniecznością. Zawsze to lepiej, gdy świadomie godzimy się na to, co konieczne. Poza tym unikając katastrofy dbamy również o innych uczestników sieci życia.

Tak czy owak, to niezwykle paradoks: mamy okiełznać naszą zwierzęcość po to, by stworzyć świat oparty na względnym niedoborze, w którym ostatecznie nasza zwierzęcość ponownie stanie się największym zasobem.

Ryszard Kulik